

1972-1975 Rejsy statkami pasażerskimi

1972 Morze Czarne



Pierwszy rejs statkiem pasażerskim odbyłem na sowieckim MS "Ivan Franko". Była to grupowa wycieczka ze studenckiego biura podróży. W rejsie tym po raz pierwszy w życiu, zobaczyłem w naturze palmy i roślinność tropikalną. Odwiedziłem porty Gruzji, czyli przekroczyłem umowną granicę Europy.

Rejs ten zachęcił mnie do następnych, bo zorientowałem się, jakie są możliwości i ceny rejsów wykupionych na terytorium Związku Sowieckiego (ZSRR).

Późniejsza wymiana informacji z podobnymi jak ja turystami, podróżującymi tranzytem przez ZSRR i zajmującymi się "wymianą towarową", nie tylko w "Demoludach", bardzo zaowocowała.

Rok 1975 - dwa rejsy sowieckimi statkami.

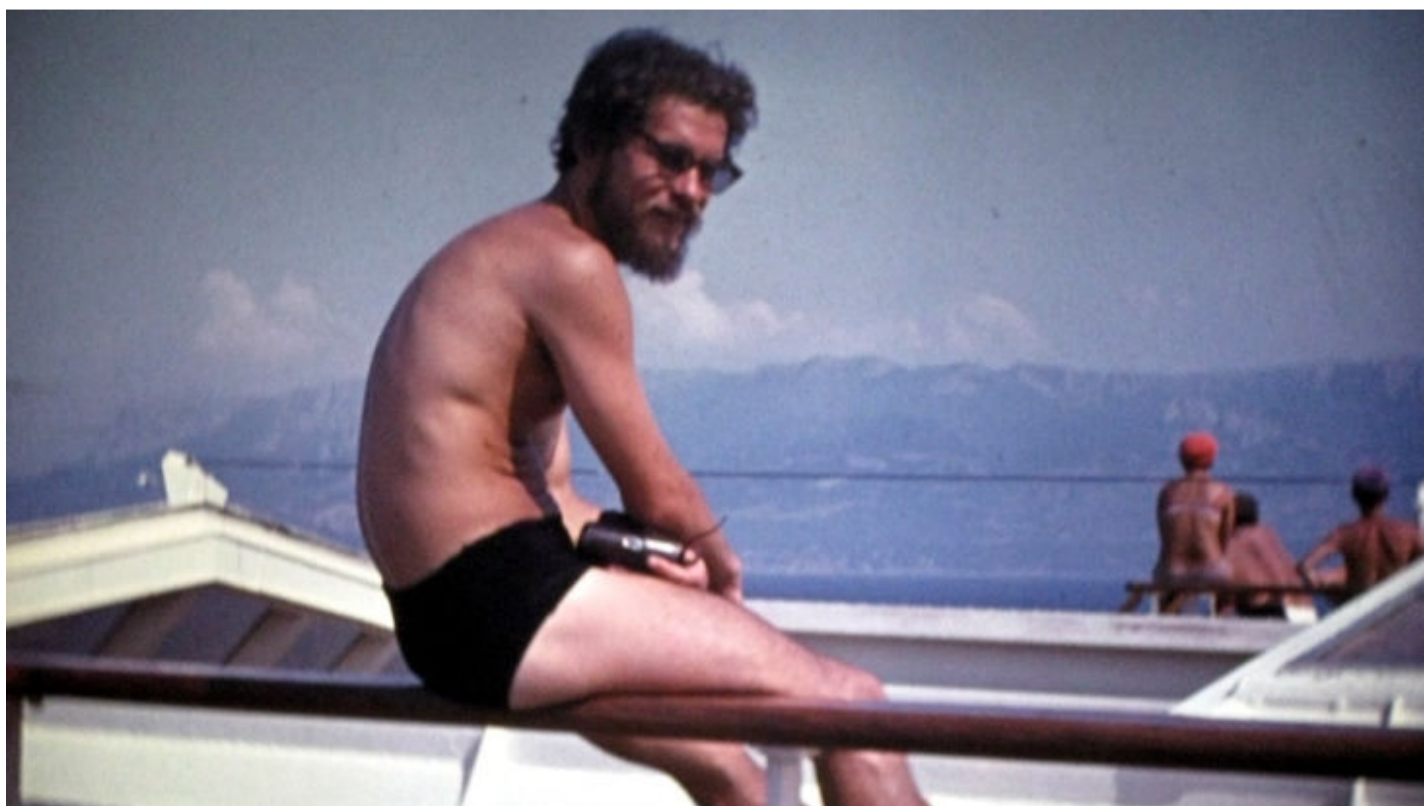
Następny mój rejs w roku 1975 był już z paszportem na wszystkie kraje świata, już nie z wkładką paszportową do Dowodu Osobistego, która uprawniała tylko do podróżowania do państw bloku sowieckiego. Więcej czytaj we wpisie „1972-77 Podróże z PRL”. Zacząłem od tranzytu do Helsinek przez Leningrad gdzie wymieniałem towary przywiezione z Polski na towary do Finlandii i z kolei wracając z Finlandii przywiozłem towar do Leningradu. Po tej „ciężkiej pracy” potrzebowałem trochę turystycznego wypoczynku i wykupiłem bilety na dwa rejsy po około 100 Rubli za każdy.



Pierwszy rejs z Odessy do Bejrutu oraz drugi z Odessy do Wenecji. Wracając z Bliskiego Wschodu po pierwszym rejsie, nie dojechałem do Odessy na rozpoczęcie drugiego, bo skróciłem sobie podróż i "złapałem" statek w Konstancji w Rumunii.



Odessa była portem, z którego rozpoczynałem rejsy sowieckimi statkami pasażerskimi.



Na statku często spotykałem podobnych jak ja "obieżyświatów".



Podczas rejsu do Bejrutu zaprzyjaźniłem się z Ryśkiem z Warszawy. Dzieliliśmy się informacjami, co, gdzie, jak i za ile... można podróżować.



Ja podróżowałem zwykle sam. Rysiek podróżował z kolegą i we trójkę zwiedzaliśmy Akropol.



W tamtych czasach można było chodzić po wszystkich zabytkowych murach Akropolu.



Niby był to statek pasażerski, ale przy basenie... stały samochody, bo np. na odcinku z Aten do Alexandrii w Egipcie, sowiecki statek „dorabiał” sobie na transporcie, jako prom samochodowy.



Pływanie w basenie szybko skończyło się, bo właściciele samochodów protestowali, że sól z morskiej wody w basenie niszczyła lakier ich samochodów. Wypuszczono wodę i dwudniowa żegluga do Afryki była bez możliwości kompania się, a upał bardzo dokuczał.



Życie towarzyskie na statku było ciekawe.

Byłem wtedy młody i bawiłem się z córeczkami polskich dyplomatów z placówek w Moskwie, ale później dziewczyny mówiły mi, że rodzice zabraniają im bawić się z takim jak ja "podejrzanym studencikiem" z Polski. Zadawali pytanie: "jak on, znalazł się na tym statku?". Oni, promineneci PRL zabijali się o przydział takich wakacji na statku. Placówki dyplomatyczne dostawały przydziały tylko kilku miejsc a tu jakiś studencik, nie z ich "klasy uprzywilejowanej" razem z nimi spędza wakacje zagraniczne i to jeszcze, jakie? Na warunki PRL było to "nieosiągalnym" luksusem.

Tłumaczyłem, że to proste, wszedłem do biura "Morsflotu" w Leningradzie, Pokazałem swój paszport na wszystkie kraje świata (jak załatwiony, czytaj: we wpisie „1972-77 Podróże z PRL”), usiadłem w wygodnym fotelu, dostałem katalog rejsów, zwykle tygodniowe po ok. 100 Rubli. Wybrałem sobie i zapłaciłem. Mając bilet na statek, w kolejności, bez problemu kupiłem bilet na samolot do Odessy.

Oni tego nie potrafili zrozumieć, pomimo, że Rubli mieli dużo więcej niż ja, z bardzo dobrych pensyjek i diet oraz ze "szmugielku", jakim, na co dzień zajmowali się praktycznie wszyscy w tamtych czasach..

Drugi rejs w tym samym roku 1975. Z Konstancji do Wenecji.

Po zakończeniu podróży po Bliskim Wschodzie (czytaj wpis: „1975 Bliski Wschód”) dotarłem do Konstancji, gdzie miał zawinąć sowiecki statek, na, który miałem wykupiony bilet na rejs rozpoczynający się z Odessie. Nie chciałem nadkładać trasy i postanowiłem wsiąść na statek w Konstancji. O tym informowałem przy zakupie biletu, ale jak okazało się później nie zostało to wpisane do akt. Prawdopodobnie, dlatego, że z Rumunii obowiązywały inne ceny i warunki zakupu biletu. Uważałem, że jak miałem wykupiony bilet to miejsce na mnie będzie czekać. Teraz wydaje mi się to śmieszne, bo wiadomo, że jak przerwie się podróż, albo nie zgłosi się na rozpoczęcie podróży to traci się bilet.

Wchodząc na statek w Konstancji było wielkie zdziwienie kierowniczką recepcji, bo moje miejsce w kabinie było już zajęte przez kogoś innego, z powodu mojego nie zgłoszenia się na rozpoczęcie rejsu. Tłumaczyłem, że zgłaszałem to przy wykupie biletu. Życzliwa kierowniczka recepcji długo myślała, co ze mną zrobić i zostałem zakwaterowany w statkowym szpitaliku. Jak się okazało był tam zakwaterowany inny podobny pasażer "obieżyświat", starszy pan też Polak.

Ze szpitalnej kabiny byliśmy bardzo zadowoleni, bo tylko dwie osoby w kabinie na normalnych łózkach a nie cztery osoby na piętrowych kojach. Było duże okno z widokiem na morze, dużo więcej miejsca w kabinie itp. Jedyne problem był, jak lekarz przyjmował pacjentów. Wejście do naszej kabiny było przez jego gabinet i nie wypadało wtedy przechodzić i przeszkadzać mu w badaniu pacjentek z różnymi dolegliwościami. Najlepiej wtedy było siedzieć na pokładzie i...



...po podróżach lądowych przyjemnie było plażować się na słońcu.



**Most łączący Europę z Azją sprawił wtedy na mnie duże wrażenie, bo nigdy wcześniej nie widziałem tak długiego wiszącego mostu.
Po przepłynięciu pod tym mostem, trzeci raz w tym samym rok odwiedziłem Istanbuł.**



Drugi raz w ciągu kilku tygodni przepływałem statkiem przez cieśninę dzielącą Europę i Azję, a raz płynąłem promem wracając z Bliskiego Wschodu.



Po stronie europejskiej przy przystani promowej było bardzo gwarnie i pełno ludzi.



Odwiedziłem malownicze wysepki Delos i Mikanos.



Zwiedzałem zabytki starożytnej Grecji.



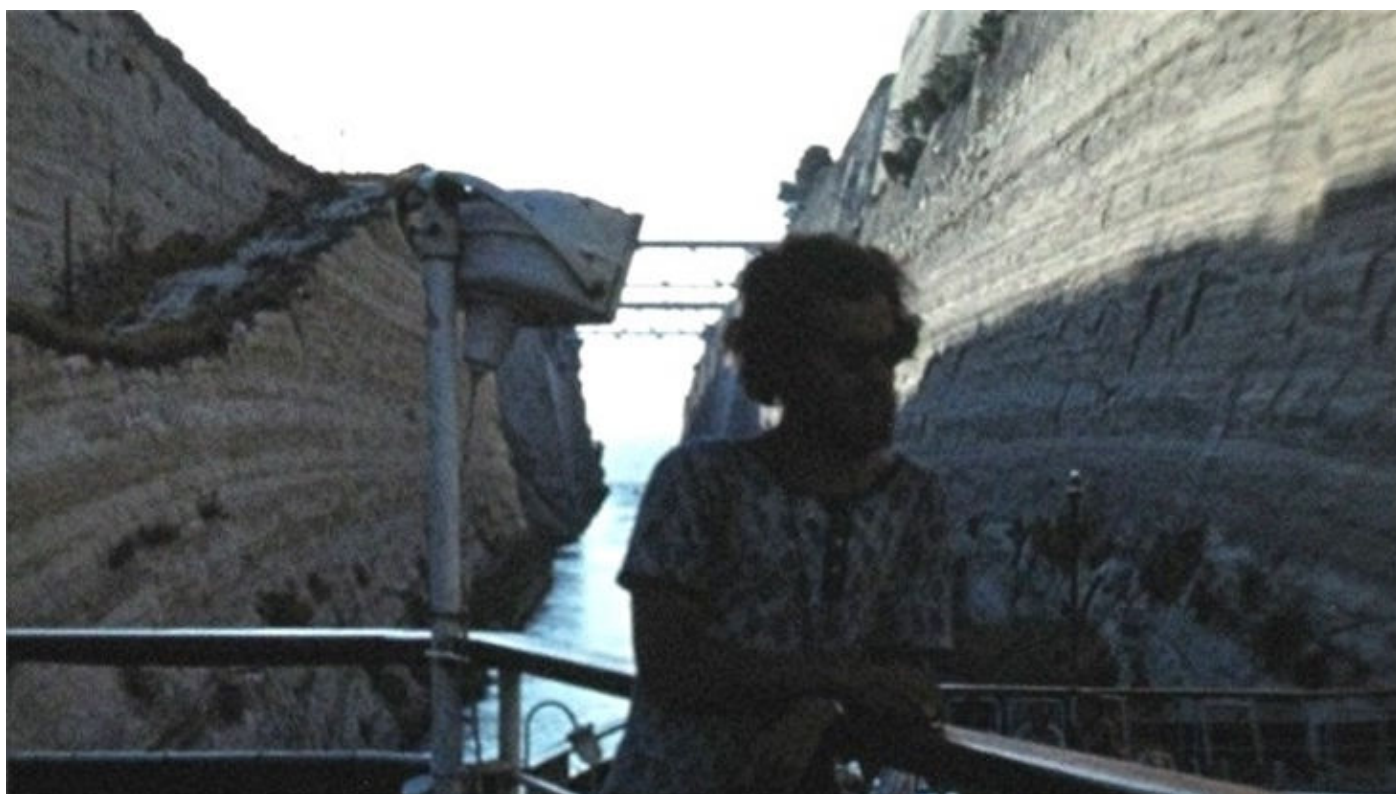
Miałem okazję na własne oczy widzieć to, o czym uczyłem się na lekcjach historii w szkole.



W Delf, wyobrażałem sobie, jak w antycznych czasach siedziała tu słynna "delficka pytia"



Przeplłynąłem Kanał Koryncki. Wcześniej w Istambule „Cór Koryntu” było dużo, ale w tym kanale nie wiedziałem żadnej.



Burty statku prawie ocierały się o brzeg kanału wykutego w skale.



W Wenecji wysiadłem ze statku.



Dalej ruszyłem autostopem na południe Włoch. Chciałem szybciej podróżować i wystawiałem swój "autostopowy paluch", zbyt daleko za wjazdem na autostradę. Nikt nie chciał zatrzymać się. Dopiero po pewnym czasie zatrzymał się, ale był to...

samochód policyjny. Skończyło się na zapłaceniu mandatu, ileś Lirów odpowiednik ok. 3 \$ USA. Dla mnie był to oczywiście duży wydatek jak na ówczesną kieszeń studencką. Było już późno i noc spędziłem pod autostradowym mostem. Schowałem się tak, żeby następny radiowóz mnie nie zobaczył.



Po drodze odwiedziłem San Marino.

Na koniec wakacyjnej podróży roku 1975 odwiedziłem Rzym oraz Watykan i wróciłem pociągiem do Warszawy.